



Informacje o książce

Autor: Michał Kuchciak

Wydawca: Napoleon V

Rok wydania: 2018

Stron: 245

Wymiary: 24 x 17 x 1,8 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7889-728-6

Recenzja

Zmiany w sposobie prowadzenia wojny i rozwój techniki wojskowej, które doprowadziły do tego, że pokonane w I wojnie światowej Niemcy potrafiły nie tylko się podnieść, ale zatriumfować w pierwszej fazie kolejnego globalnego konfliktu, to jedno z najistotniejszych zagadnień historii militarnej XX wieku. Państwo praktycznie pozbawione armii, którego siły zbrojne ograniczone zostały w wyniku postanowień traktatu wersalskiego do 100 tys. żołnierzy, nieposiadających artylerii, czołgów ani samolotów, potrafiło w krótkim czasie rozbudować swój potencjał i odnieść szereg zaskakujących zwycięstw nad niemal wszystkimi przeciwnikami. Jednym z czynników tych sukcesów była broń pancerna. Jej rozwój w okresie poprzedzającym II wojnę światową, zarówno w Niemczech, jak i w innych państwach wskazywał jak może wyglądać przyszła wojna.

Wśród krajów, które zdawały sobie sprawę z rosnącego znaczenia czołgów, była także Polska. Projekty stworzenia i rozbudowy wojsk pancernych i zmotoryzowanych napotykały jednak u nas na różnego rodzaju przeszkody natury obiektywnej i subiektywnej. Ostatecznie działania te przyniosły ograniczone efekty. Jednym z elementów tych wysiłków był zakup dla polskiej armii na początku lat 30-tych angielskich czołgów lekkich Vickers i ich późniejsze ulepszanie. W czasie kampanii wrześniowej kompanie tych czołgów stanowiły główny komponent pancerny dwóch polskich brygad pancerno-motorowych, jedynych wielkich jednostek tego typu, jakie udało się sformować Wojsku Polskiemu do 1939 roku: Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej i 10 Brygady Kawalerii. Historii czołgu lekkiego Vickers w polskich barwach, jego konstrukcji, perypetiom nabycia go przez polską armię, modernizacji, służbie w Wojsku Polskim, a także walkom w kampanii wrześniowej jednostek wyposażonych w te czołgi poświęcona jest najnowsza praca Michała Kuchciaka „Czołg lekki Vickers 6-ton w Wojsku

Polskim w latach 1931-1939”.

Autor jest historykiem, absolwentem Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a obecnie także pracownikiem tejże uczelni. Jego zainteresowania badawcze skupiają się na historii wojskowości, w szczególności zagadnieniach polskiej broni pancernej okresu międzywojennego. Jest autorem szeregu artykułów popularnonaukowych publikowanych w czasopiśmie historyczno-militarnych: „Militaria XX wieku”, Technika Wojskowa. Historia” oraz „Historia. Wojsko i Technika”. Jego zamierzeniem było stworzenie pierwszej pełnej monografii poświęconej czołgowi lekkiemu Vickers w Wojsku Polskim podczas okresu międzywojennego i kampanii wrześniowej. Jak pisze we wstępie, choć dostępnych jest już kilka publikacji o tej tematyce, żadna z nich nie ma charakteru całościowego, pomijając albo przedstawiając pobieżnie niektóre grupy zagadnień. Autor dokonał szerokiej kwerendy archiwalnej w celu weryfikacji informacji podawanych w literaturze. W konfrontacji ze źródłami wiele z nich okazuje się być niepełnych bądź błędnych. Udało mu się także dotrzeć do informacji dotychczas nieznanych.

Książka podzielona została na sześć rozdziałów. Pierwszy rozdział stanowi wprowadzenie, przybliżając konstrukcję czołgu Vickers i historię jego powstania w Anglii w latach 20-tych. Znajdziemy tu także krótkie omówienie ile czołgów i w jakiej wersji zostało sprzedanych do poszczególnych krajów oraz w jakim kierunku dokonywano modyfikacji czołgu. Rozdział drugi, chyba najobszerniejszy i najbardziej szczegółowy, przedstawia starania polskich władz o pozyskanie czołgu dla armii polskiej i okoliczności jego zakupu oraz różne problemy techniczne i organizacyjne, jakie pojawiły się po drodze. Te ostatnie dotyczą głównie słabego pancerza czołgu, który w pierwotnej wersji okazał się nie spełniać wymogów postawionych przez polskie władze, a także zbyt słabego silnika (afery „płyt pancernych” i „silnikowa”). Najwięcej kontrowersji wzbudza jednak sam proces negocjacji i dokumentacja obejmująca działań polskich władz i producenta, związane z zakupem Vickersów. Rozbieżności dotyczą nawet tak podstawowych kwestii jak to który z prototypów czołgu (a było ich kilka) na tym początkowym etapie proponowano stronie polskiej.

Rozdział trzeci, nie licząc rozdziału szóstego, w największym stopniu zajmuje się zagadnieniami technicznymi. Autor przedstawił w nim modyfikacje czołgu lekkiego Vickers w Wojsku Polskim, które doprowadziły do powstania „polskiej” wersji czołgu określanej jako „V7TP”. Przy okazji poruszono także pokrótce zagadnienia związane z czołgiem 7TP oraz prototypowym czołgiem Renault-Vickers. Ten ostatni miał być unowocześnioną wersją pierwszowojennych czołgów Renault FT. Ostatecznie ze względu na słabe osiągi nie został jednak wprowadzony do uzbrojenia Wojska Polskiego. Po omówieniu powyższych kwestii autor skupia się na zmianach w uzbrojeniu i opancerzeniu czołgu oraz dotyczących jednostki napędowej. Poruszono także tematy takie jak szczeliny obserwacyjne i zapewniana przez nie widoczność czy łączność, w tym wyposażenie w radiostacje. Spośród modyfikacji, które niestety nie weszły w życie, warto wspomnieć projekt kpt. Marcina Rucińskiego z 1933 r. przewidujący zastąpienie zastosowanego w czołgu silnika Armstrong-Siddeley dwoma silnikami samochodowymi, tanimi i łatwymi w eksploatacji. W ocenie projektodawcy pozwoliłoby to zwiększyć moc jednostki napędowej ponad dwukrotnie (z 80 KM do 176 KM) i znacznie zwiększyć prędkość czołgu oraz jego zdolność jazdy w terenie.

W czwartym rozdziale zajął się autor organizacją oddziałów armii polskiej posiadających na wyposażeniu czołgi lekkie Vickers, ich służbą pokojową i koncepcjami wykorzystania podczas wojny. Kolejno omówiono zmiany struktur organizacyjnych jednostek, którym przydzielono te czołgi. Poruszenie tych zagadnień wymagało siłą rzeczy przedstawienia pokrótce ogólnego tła organizacji broni pancernej w ramach Wojska Polskiego. W rozdziale znajdziemy szereg wykazów i schematów ukazujących skład pododdziałów czołgów. Sporo uwagi poświęcił autor szkoleniu i jakości sprzętu. Warto pamiętać, że część czołgów była już w 1939 r. zużyta, co ma istotne znaczenie dla oceny liczebności pododdziałów i ponoszonych później strat. Pod koniec rozdziału zestawiono rodzaje ćwiczeń jakie przechodziły jednostki wraz z terminami ich odbycia. Jeśli chodzi o taktykę, w jej opisie rzuca się w oczy, że czołgi przez większą część walki miały się „chować” w terenie, wykorzystując zagłębienia i wszystko co mogło im zapewnić osłonę. Rola jaką oficjalnie dla nich przewidywano wydaje się mimo wszystko dość ograniczona, zwłaszcza w sytuacji, gdy przeciwnik dysponował „poważniejszym” sprzętem pancernym.

Rozdział piąty, być może dla wielu najciekawszy, to opis działań w kampanii wrześniowej dwóch wielkich jednostek pancerno-motorowych Wojska Polskiego, które miały na stanie czołgi lekkie Vickers: Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej i 10 Brygady Kawalerii. W każdej z tych brygad znalazła się jedna kompania tych czołgów (odpowiednio były to 12 i 121 samodzielne kompanie czołgów lekkich). Główne miejsce w opisie działań wspomnianych wyżej jednostek zajmują bitwa pod Tomaszowem Lubelskim oraz bitwa w rejonie Skomielnej Białej, Kasiny Wielkiej i Mszany Dolnej. Autor stara się możliwie najbardziej szczegółowo ustalić, gdzie i w jakich okolicznościach brygady utraciły większość posiadanych przez nie Vickersów. Dalsza część opisu walk zawiera opis odwrotu i analizę szczątkowych informacji o działaniach resztek 12 i 121 samodzielnych kompanii czołgów lekkich w późniejszej fazie kampanii wrześniowej. Niewielki, osobny podrozdział poświęcono losom 3 bądź 4 czołgów Vickers z 2 batalionu pancernego w Żurawicy, przekształconego wraz z wybuchem wojny w Ośrodek Zapasowy Broni Pancernych Nr 3.

Wreszcie zamykający podstawową treść książki rozdział szósty to szczegółowy opis konstrukcji czołgu Vickers, w jego ostatecznej wersji, jaka wzięła udział w kampanii wrześniowej. Pośród wielu informacji technicznych w rozdziale zamieszczono także kod sygnałów chorągiewkami (tarczami Słupskiego) dla czołgów oraz zestawienie gestów, znaków dźwiękowych i świetlnych służących do zapewnienia łączności między czołgami. Po rozdziale szóstym mamy jeszcze zakończenie, gdzie znajdziemy m.in. bardzo dobre, wszechstronne porównanie czołgów Vickers, PzKpfw II Ausf. C i T-26. Na samym końcu zamieszczono 49 stron załączników. Znajdziemy tam dokumenty zawierające różnego rodzaju dane techniczne i organizacyjne oraz obrazujące proces negocjacji, zakupu, modernizacji i wprowadzania czołgu na uzbrojenie naszej armii, a także informacje o stosowanym kamuflażu czy wykaz części zamiennych.

Książka została napisana porządnie. Widać, że przygotowując ją autor spędził wiele godzin w archiwach. Rzuca się to wręcz w oczy, gdy zajrzy się do przypisów powołujących źródła archiwalne i do różnego rodzaju szczegółowych uwag, zwłaszcza odniesień do innych publikacji. Dość liczne (jak na objętość książki) polemiki i uzupełnienia w stosunku do informacji podawanych przez innych autorów, w tym niewątpliwych znawców tematu, jak Adam Jońca, Janusz Magnuski, Janusz Ledwoch czy Rajmund Szubański, sprawiają że nie jest to

książka wtórna w stosunku do innych pozycji poświęconych tej tematyce. Dzieje czołgu lekkiego Vickers w Wojsku Polskim zostały opisane rzetelnie, wnikliwie i na tyle wszechstronnie na ile pozwala obecny stan wiedzy.

Trudno mi szerzej polemizować od strony merytorycznej z wywodami autora, gdyż wymagałoby to pogłębionych studiów i co najmniej kilku wypraw do archiwum. Mogę jedynie zwrócić uwagę, że na mapce zamieszczonej na stronie 134, przedstawiającej walki w rejonie Skomielnej Białej, Kasiny Wielkiej i Mszany Dolnej, gdyby chcieć być bardziej szczegółowym, to odwzorowanie terenu co do niektórych elementów szwankuje. Dotyczy to zwłaszcza pokrycia terenu lasem, a także odległości między niektórymi miejscowościami. Tak się składa, że dobrze znam tą okolicę z wycieczek pieszych, które w tym rejonie odbywałem. Rozumiem, że jest to tylko schematyczna mapka, w przybliżeniu pokazująca rejon bitwy, zapewne narysowana na podstawie mapki z jakiejś innej publikacji. Gdy będzie przygotowywane kolejne wydanie książki, polecam ją zweryfikować, porównując z bardziej szczegółowymi mapami, także współczesnymi.

Od strony redakcyjnej, nie znalazłem w tekście zbyt wielu błędów ani literówek, choć zdarzają się. Jeśli miałbym jakieś konkretne uwagi, to pierwsza dotyczy wyliczanek tego rodzaju jak ta znajdująca się na stronie 104-105, gdzie wymienia się ilu ludzi liczyła jednostka (osobno oficerów i szeregowych), a następnie „w jednym ciągu” wylicza się sprzęt. Czasem w takich wyliczankach obok ludzi i sprzętu pojawiają się też np. konie i muły. Zdaję sobie sprawę, że jest to dominujący żargon wśród historyków wojskowości II wojny światowej i autor zwyczajnie wpisał się w tą tendencję. Być może warto jednak pomyśleć w kolejnych publikacjach czy nie dałoby się tego jakoś zgrabnie rozdzielić, osobno ujmując „środki osobowe” i „środki rzeczowe”. Sądzę, że z punktu widzenia przygodnego czytelnika, zwłaszcza wyczulonego na kwestie językowe, ten żargon może być wręcz odstręczający. Piszę to z myślą, że autor jest raczej u początków swojej drogi naukowej i w związku z tym jest szansa, że weźmie to pod uwagę (w przypadku tych, którzy zaszli na tej drodze dalej, nie mam większych złudzeń, stąd nawet o takich rzeczach nie wspominam).

Drugą kwestią natury redakcyjnej, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest pojawiające się w wielu miejscach określenie „kary konwencjonalne”. Chodzi o kary umowne (tak to jest nazywane obecnie w prawie – art. 483 § 1 Kodeksu cywilnego). Określenie „kara konwencjonalna” sugeruje, że jest to kara wynikająca z jakiejś konwencji międzynarodowej (z zakresu prawa międzynarodowego publicznego). Tymczasem tutaj chodzi o typowe kary wynikające z umowy cywilnoprawnej, tyle że zawartej między zagranicznym przedsiębiorstwem a państwem polskim (Skarbem Państwa). Być może w dokumentacji użyty został tego rodzaju termin (nie jestem w stanie tego zweryfikować), ale w takim przypadku powinno być to wyjaśnione w przypisie. Jeśli chodzi o sprawy czysto wydawnicze, muszę jeszcze wspomnieć, że niestety co do jednej kwestii wydawnictwo Napoleon V zdecydowanie się nie popisało, ale tym razem pozwolę sobie spuścić na to zasłonę milczenia.

Po przeczytaniu książki rodzi się pewna ogólniejsza refleksja na temat rozwoju technologii militarnych i procesu modernizacji technicznej armii. Patrząc na dwudziestolecie międzywojenne, widać że w pewnym momencie nastąpił skok technologiczny, który znalazł swoje odzwierciedlenie także w założeniach taktycznych. Być może łatwiej go dostrzec

Wpisany przez Raleen
czwartek, 09 maja 2019 21:16 -

analizując rozwój polskiego lotnictwa. Jeszcze na początku lat 30-tych uchodziło ono za nowoczesne. Kilka lat później nagle okazało się przestarzałe. Dotyczy to zwłaszcza myśliwców. Podobne symptomy, choć może mniej wyraźnie i z pewnym przesunięciem czasowym, wystąpiły także w broni pancernej. Wybuch II wojny światowej i okres bezpośrednio go poprzedzający w naturalny sposób przyspieszyły rozwój wszystkiego co z prowadzeniem wojny związane, wskutek tego, że uwaga państw na tym właśnie się skupiła. Choć pod względem technologicznym są to czasy stosunkowo odległe od naszych, co do których mamy wrażenie, że wszystko dzieje się szybciej niż kiedyś, już wtedy da się zauważyć występowanie takich przełomowych momentów. Ci, którzy tego nie wyczuli i nie potrafili podjąć właściwych decyzji w zakresie rozwoju technologicznego i produkcji zbrojeniowej, zostali w tyle. Jednocześnie wskutek tego przyspieszenia konstrukcje powstałe wcześniej szybko zaczęły być przestarzałe.

Podsumowując, pod względem merytorycznym bardzo rzetelnie napisana książka. Mimo że tematyka miejscami nie jest łatwa, autorowi udało się przedstawić ją w sposób przystępny, tak by zainteresować również czytelników nieobeznanych z tematyką polskiej broni pancernej w okresie międzywojennym. Czyta się dobrze i płynnie. Wyjątkiem mogą być fragmenty poświęcone zagadnieniom czysto technicznym. W tego rodzaju pracy są one jednak niezbędne.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 09.05.2019 r.